Rok 5. Kalisz dnia 18 (30) Października 1874 r. № 85.

KALENDARZ
Dziś św. Zenobjusza B. i Zenobji.
D. 31 „ Wolfganga Biskupa.
„ 1 „ **Wszystkich Święt.**
„ 2 „ Dzień Zadusz.—Wiktorji.

Cena ogłoszeń.
Za pierwsze 6 wierszy kop. 25,
za każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

TERMOMETR

Dziś	rano	w poł.
Ciepła	0	5

BAROMETR
Wczoraj } stała pogoda.
Dziś . } barometr opada.

Piątek dnia 30 października 1874 roku.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5 miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6.** — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Swiecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

*** W niedzielę w teatrze miejscowym na cele dobroczynne, za staraniem i pod opieką JW. Naczelnikowej Gubernji, danem będzie przedstawienie amatorskie, składające się z trzech komedji, a mianowicie: *Żona kawalerzysty*, i *Fatalny dzwonek* w języku rossyjskim, oraz *Balowe rękawiczki* w języku polskim.

— W tych dniach p. Pawłowicz, kierownik miejscowego progimnazjum prywatnego, uzyskał pozwolenie Władzy na urządzenie serji publicznych odczytów, dochód z których obrócony zostanie na korzyść powyższej instytucji. Odczyty te rozpoczną się w adwencie i jeżeliby przerobienie sali koncertowej ukończonem nie zostało, odbywać się będą w sali teatralnej, w każdą niedzielę, w godzinach popołudniowych, po cenach o połowę niższych od teatralnych, a mianowicie: krzesła w pierwszych rzędach po 50 kop., dalsze po kop. 30, miejsca stojące po 15 kop., loże po rs. 2 i po rs. 1 kop. 50.

— Szanowny Redaktorze! Nie dla sentymentów, ale dla podniesienia każdej zacnej i miłością dobra ogółu nacechowanej dążności,— racz przyjąć i pomieścić w swem piśmie następujących słów parę:

Jak wiecie—wydelegowany przez Redakcję „*Niwy*"—przybyłem do Kalisza w celu bliższego poznania tutejszego spółeczno-ekonomicznego życia i dokonania, odpowiedniej w tym względzie, *sprawozdawczej* korrespondencji. Dla człowieka pragnącego z powierzonego sobie zadania wywiązać się *sumiennie*, rzecz to niełatwa. Przyszedł czas, w którym wszelkie niemal spostrzeżenia, czy wnioski, dotyczące naszego życia i stosunków społecznych, tylko na *statystycznych* danych opierać się powinny, a zbieranie tych ostatnich, na prowincji zwłaszcza, tysiączne (mówię to z własnego doświadczenia) napotyka nieraz trudności. Każdy więc, kto specjalnie przybywającemu korrespondentowi przyjdzie na tym punkcie z pomocą, spełnia czyn prawdziwie obywatelski, któremu też podjęcie i zaznaczenie publiczne z zasady się należy. Z taką to właśnie pomocą spotkałem się w Kaliszu, i za nią chcę złożyć najszczerszą z mojej strony podziękę. Obok serdecznego, koleżeńskiego przyjęcia ze strony Waszej Sz. Redaktorze i Waszych Współpracowników, odnośnie do zbierania materjałów i statystycznych szczegółów, wiele bardzo zawdzięczam jednemu z mieszkańców waszego miasta p. E. K. Pan K. interesujący się z poczucia obywatelskiego każdym, najdrobniejszym objawem *życia*, poświęcał czas i nie szczędził trudów, by co do odszukania, oraz zbierania (zarówno w swem mieście, jak i okolicy) potrzebnych do sprawozdania szczegółów, przyjść mi z czynną, a zawsze chętną pomocą— i dzięki serdeczne Mu za to.

Przytem słuszność wyznać mi każe, że wszędzie prawie, (gdzieżby wyjątków nie było), gdziekolwiek się zwróciłem—byłem chętnie bardzo objaśniany i informowany w szczegółach,—nigdzie wreszcie nie odmówiono mi, (bo o te szło mi przedewszystkiem) statystycznych danych. To też opuszczając Kalisz, zabieram z sobą zarazem jedno ze wspomnień najmilszych, bo wspomnienie *obywatelskości* wielu, ułatwiających mi zadanie, Kaliszan.

Racz przyjąć etc. *Jan Jeleński.*

*** Od naszego korrespondenta z Koła otrzymaliśmy list następujący:

„Przypiskiem swym w Nrze 83 „Kaliszanina" zachęcasz mię Pan, aby cos donieść o fabryce w Kole. Czyniąc zadość Jego życzeniu piszę, że fabryka porcelany będąca własnością p. Freudenreicha, jestto ogromny gmach o trzech piętrach, pobudowany na Przedmieściu Warszawskiem, niedaleko rzeki tuż obok rogatki. Z urządzeniem fabryka ta kosztuje 20,000 rs.; czynną jest od kilku miesięcy,—po Wielkiejnocy stanął pierwszy piec. Jak niesie przysłowie „każdy początek jest trudny," tak też działo się i w fabryce p. F. Pp. zarządzający fabryką (werkführery), sprowadzeni z zagranicy, nie mogli natrafić na siłę ognia w piecach, potrzebną do wypalenia wyrobów; z tej przyczyny właściciel fabryki stracił kilka tysięcy rubli. Obecnie wyroby są już zupełnie dobre, niepozostawiające nic do życzenia, gdyż są mocne, ciężkie i pożądanej białości.

Jak dotąd jest piec jeden dubeltowy, a drugi na dokończeniu; — na początek pracuje 8 fabrykantów, a 16 pomocników i pomocnic. Materjał t. j. glinkę, sprowadzają z Saksonji; palą drzewem sosnowem.

Cena talerzy jest następująca: tuzin od rs. 1 kop. 40 do rs. 2 kop. 30.

Na wszystkich jarmarkach pokup porcelany był zadawalniający."

— W zeszłą niedzielę, w sali Szmidta na koncercie Orzechowskiego, widzieliśmy kółko z kilku ludzi młodych, przyzwoicie ubranych i przyzwoicie zachowujących się. Była to młodzież rzemieślnicza — pragnąca w ten sposób przepędzić parę godzin czasu, i wytchnąć po całotygodniowej pracy. Z tego się pokazuje, że między młodzieżą rzemieślniczą, poczyna się objawiać poczucie potrzeby i lepszego towarzystwa i szlachetniejszej zabawy. Temu objawowi serdeczny dajemy poklask. Pragniemy tylko z duszy, aby objawy podobne nie były rzadkością, a stały się rzeczą powszednią— aby i nasz rzemieślnik zamiast przepędzania czasu w brudnych knajpach w mieście i po przedmieściach, szukał dla siebie i swojej rodziny, odpowiednio przyzwoitej rozrywki. Zyska przez to na szacunku u ludzi — nie zmarnuje zdrowia i grosza ciężko zapracowanego, a w poniedziałek stanie do pracy rzeźwy i ochoczy.

*** Jeden z naszych prowincjonalnych korrespondentów donosi nam z Konińskiego, że w powiecie tym we wsi Kolno, w gminie Golina, d. 11 b. m. Skory, włościanin, udusił starszą od siebie żonę, wysławszy naprzód dzieci i wszystkich domowników na nabożeństwo. Zabójca uciekł zagranicę, lecz jak wieść niesie, miał tam sobie szkłem poderznąć gardło.

W tejże wsi dwóch parobczaków: Staśkiewicz i Stachurski, rozzłoszczeni, jak powiadają, z powodu zazdrości o jedną i tęż samą bogdankę, pobili się, i w pobiciu tem doszło do tego, że Staśkiewicz rozpruł kozikiem brzuch przeciwnikowi. Szybka

STELLA.

Powieść Alfonsa de Calonne.

(Ciąg dalszy).

P. de Plélan, chciał sprzeciwić się zamiarowi p. de Vaucroix, ale ten już był się rzucił w łódź ratunkową z Hamelin'em, i wkrótce ujrzano tę słabą, orzechową łupinę, muszczącą, jak lotna czajka, wierzchołki rozkiełznanych bałwanów. Przy bladem świetle błyskawic, dostrzegano od chwili do chwili, biały krawat odważnego młodzieńca, później już tylko punkcik szarawy, później nakoniec łódź sama skryła się po za górami piętrzących się fal.

Czasami, ukazywał się szmat żagla szarpany wichrem, w około masztu rozbitego okrętu, jakby ostatni sygnał wzywający ratunku! Kobiety rzucały się na kolana, a mężczyzni ubolewali głośno nad szaleństwem tych, którzy tak bohatersko tem sygnałowi odpowiedzieli.

Nagle posłyszano nowy trzask, i zdawało się że ostatni wysiłek burzy, pochłania okręt w wód tonie.

— Zgubieni!—krzyknęło naraz sto głosów.

— Ocaleni!—odpowiedział mały człowieczek, który się był wdrapał na szczyt jednej z kolumn przysionka. Był to syn Hamelin'a.

W istocie, po chwili ujrzano łódź, na wierzchołku bałwanów, szybującą wartko do brzegu. Morze ustępowało, ale wiosła i wiatr, pędziły ją ku ziemi. Radosne okrzyki widzów, zagłuszały ryki burzy, a nawet huk piorunów. Ściągnięto liny bezpieczeństwa, i wkrótce potem, łódź zatrzymała się na piaskowej ławicy.

Wypłynęło na niej tylko dwie osób, a wracało jedenaście: tuż zaraz w tyle idąca szalupa okrętowa, niosła ich dwadzieścia pięć... ale niestety! rozbity okręt, mieścił sześćdziesiąt głów przeszło! Z tych, niektórym udało się dostać wpław do brzegu, innych już bez życia, morze wyrzuciło na piasek. Po obliczeniu się, znaleziono, iż brakło jeszcze ośmiu passażerów, i trzech majtków. Morze zwróciło ich dopiero przy następującym przypływie.

Owe dziewięć osób, które ocalił Hamelin z p. de Vaucroix, były to wyłącznie kobiety. Wprowadzono je do salonu, gdzie każdy na wyścigi starał się otoczyć je spółczuciem i domocą, jakich wymagało ich położenie. Pani de Maurienne i jej córka, nie były ostatniemi w tym względzie. Przedewszystkiem, wyszły Gastona i p. de Ferrière, do miasta po odzież ciepłą i suchą, dla przemokniętych do nitki rozbitków.

Juljusz cały zlany potem i wodą, w podartych sukniach, z poranionemi rękami, musiał oddalić się bezzwłocznie dla przebrania, a tym sposobem, uniknął powinszowań i pochwał. Za kilka minut, był już w swojem mieszkaniu.

Obie panie, zostały więc same przy rozbitkach, ale nie miały czasu na to, aby uczuć nieobecność swych rycerzy; dotyla były zajęte jakąś młodą damą, którą otoczyły swą pieczołowitością, od chwili jej wylądowania.

Była to rzadkiej piękności kobieta, na której czole jednak widniały cechy przebytych cierpień. Czarnooka, o koralowych wargach, miała cerę śniadawą, właściwą południowym plemionom. Jej wspaniała postać, ruchy znamionujące obycie ze światem i to wyższym, jej ubranie nawet, pomimo, iż burza przywiodła je do rozpaczliwego stanu, wszystko zdradzało osobę, należącą do świetniejszego towarzystwa. Po francuzku mówiła niezbyt poprawnie, ale tłomaczył ją w tym względzie, widoczny cudzoziemski akcent; objaśniał przyczynę tego i uniewinniał.

Stella, zarzuciła jej na ramiona swój szal kaszmirowy, a hrabina, owinęła jej skostniałe członki swą salopą.

— Czy pani lepiej?— zapytała pani de Maurienne.

— O! daleko lepiej... dziękuję pani. Jakże panie jesteście dobre, i ileż wam jestem obowiązaną.

— A czyż pani nie zrobiłabyś sama tego wszystkiego dla nas, gdybyśmy były na pani miejscu, a pani na naszem? — zagadnęła Stella

jednakże pomoc lekarska, a przytem nieobrażenie najżywotniejszych organów, były przyczyną, iż Stachurski po zaszyciu skóry rychło powrócił do zdrowia, i co najdziwniejsza! w zupełnej podobno ze Staśkiewiczem żyje zgodzie.

— Dnia 23 września we wsi Lisieniec, gminie Rzgów, pow. konińskim mieszkańcy tej wioski prawie wszyscy udali się na jarmark do Zagórowa. Jedna z gospodyń zostawiła w domu troje dzieci: syna lat dziesięciu, drugiego lat pięciu i córeczkę lat dwóch; chłopiec starszy ugotował ojcu obiad i zaniósł do dworu w Rzgowie, a pozostałe zamknął na klucz. Chłopczyk pięcioletni Staś, wziął węgli rozżarzonych na pokrywkę, a wyszedłszy oknem, zaczął piec kartofle pod stogiem siana. Z tego powstał pożar, w skutek którego spaliła się cała wieś ze wszystkiemi zabudowaniami; pozostała tylko jedna stodoła przy końcu tej wioski, w której pogorzelcy znaleźli za powrotem z jarmarku schronienie.

Serce się krajało patrzeć na tych ludzi, którzy z wesołemi twarzami, z błogością w sercu wychodzili z domu, a za powrotem zastali tylko zgliszcza i oprócz bydła, które było w polu, i ubrania, które mieli na sobie, nic im więcej nie pozostało. Dziecina w kolebce spaliła się. a przy pogrzebaniu jej kostek, proboszcz tamtejszy dał ludziom naukę, aby mieli baczenie na swe dziatki i nigdy samych w domu nie pozostawiali. Godnem zanotowania jest, że przy tej strasznej pogorzeli jedna dziesięcio-letnia dziewczynka, imieniem Józia, tyle miała przytomności, że gdzie tylko mogła, wyrzucała pościel z palących się domów. *K.*

*** W d. 24 b. m. równo z dniem we wsi Radolina w gm. Golina, pow. konińskiego spłonęły dwie stodoły ze zbożem i sterta z owsem; w tejże samej miejscowości przed miesiącem zgorzała obora, własność p. Freimanna. Przyczyna pożaru niewiadoma.

♀ Prześliczna aleja świerkowa, będąca kiedyś ciemno-zielonym murem obok wału parkowego, który stanowi jeden bok ogrodu kwiatowego, w skutek braku światła czy wilgoci, zmarnowała się zupełnie i pozostały z niej tylko suche szkielety drzew, przykre wywierające wrażenie. Należałoby ją poratować, jeżeli się to da jeszcze, lub wyciąć wyschłe drzewa, a na ich miejsce posadzić świeże.

— Piszą nam z Radomia: „Koncert dany tutaj niedawno na korzyść pogorzelców, przyniósł *czystego* dochodu rs. 2 kop. 24, a zatem na zapłacenie porta od przesłania tych pieniędzy w różne miejscowości kraju, które w r. b. poniosły klęskę od ognia, przyjdzie zapewne pogorzelcom uiścić dopłatę."

Niech Bóg zachowa od takiego miłosierdzia!

Wł.

*** Jedna ze szczególniej na pismo nasze łaskawych prenumeratorek donosi nam, że w ogrodzie w Józefowie maliny po raz drugi w tym roku zakwitły, i wydały najdojrzalszy, pełen słodyczy i woni owoc, zerwany d. 22 b. m. to jest *w końcu października*!

*** Od niejakiego czasu przechodzący placem pomnikowym mimowoli zatrzymują się naprzeciw magazynu galanterji p. Harnysza, dla podziwiania dwóch wspaniałych źwierciadeł, jakie, bez przesady, w monarszych nawet pokojach, niepoślednią byłyby ozdobą. Oprócz prześlicznych i bez najmniejszej skazy tafel lustrzanych, widnieją jeszcze naokół pasy źwierciadlane szlifowane, nabyte przez p. Harnysza na wystawie wiedeńskiej, a ramy massyw, z miniaturową rzeźbą i dwubarwną odpowiedniego tonu pozłotą (wyrób miejscowy) dopełniają przepysznej całości. Cena tej pary zwierciadeł jakkolwiek nie dla lada kieszeni dostępna, nie jest wszakże, w stosunku do wartości przedmiotu, wcale przesadzoną, wynosi albowiem 300 rs. za obydwa.

*** Donosiliśmy czytelnikom, a mianowicie interessentom, którzy *in fidem* zamieszczonych w naszem piśmie ogłoszeń o „poszukiwaniu nowych ajencji" i „godziwym postronnym zarobku" adresy swoje pod cyfrą *X. B.* nadesławszy, bliższych żądali od nas objaśnień, iż w tym celu odniesiemy się do źródła, to jest do firmy „Laz. Sams. Cohn w Hamburgu." Jakoż na przesłane przez nas (obok rachunku za druk ogłoszeń) zapytanie, otrzymaliśmy jedynie należną nam kwotę, ale ani jednego słowa, któreby ciekawość, bardzo zresztą uzasadnioną, zaspokoić mogło. Interessenci prawdopodobnie otrzymają według podanych adresów bezpośrednie rozwiązanie tej zagadki.

═ W Tuliszkowie, w powiecie konińskim, kosztem parafji powiększony zostanie kościół miejscowy, przez odsunięcie ściany i rozszerzenie presbyterjum.

═ W więzieniu na Tyńcu siedzi obecnie 206 aresztantów, z których 174 mężczyzn, 32 kobiet, a pomiędzy nimi 8 żydów. Na kary główne skazanych jest 23, na roty aresz. 104, odsiaduje kary poprawcze 25, pod śledztwem znajduje się 54.

═ W Warcie przez miasto idzie kanał ściekowy, zupełnie nieprzykryty i od pewnego czasu nieczyszczony. Przepełniony odpływami ze szlachtuza, kloak i rynsztoków rozsiewa w około siebie miazmatyczne powietrze. Dla zapobieżenia więc nadal szkodliwym z tego powodu wpływom, zarząd miasta zrobił przedstawienie do władzy o wyjednanie stosownego rozporządzenia, co do pokrycia tego kanału i assygnowania funduszu na czyszczenie go.

— Kassa Oszczędności w Kaliszu w upłynionym miesiącu wrześniu r. b., wydała nowych książeczek 6, na które, tudzież na dawniejsze, w 130 wnioskach złożono rs. 583 k. 50. Na żądanie 18 uczestników, wypłaciła kapitału rs. 501 k. $33\frac{1}{2}$ i procentu za r. b. tym uczestnikom, którzy cały swój kapitał odebrali, rubli 4 k. $79\frac{1}{2}$; umorzyła zaś książeczek 8; przeto 559 uczestników posiadają kapitał rubli 9056 k. $80\frac{1}{2}$.

— Rada Opiekuńcza zakładów dobroczynnych powiatu łęczyckiego wzywa uprzejmie osoby mające bilety na fantową loterję, odbytą w Łęczycy w dniu 14 (26) lipca r. b., aby po odbiór wygranych fantów raczyły zgłosić się do Rady z wspomnionemi biletami przed dniem 1 (13) stycznia 1875 r., gdyż po upływie tego czasu, fanty te będą sprzedane na korzyść miejscowego szpitala. — Łęczyca d. 11 października 1874 r.

Członek Rady, *F. Jakobi.*

— *„Ruskij Mir"* donosi w formie pogłoski, że przy mającym nastąpić zaprowadzeniu powiatowych naczelników wojennych, wszystkie powiaty stanowiące gubernje nadwiślańskie, na następujące kategorje podzielone będą: 1) warszawski, zarząd którego działać będzie w powiatach: górno-kalwaryjskim, grodziskim, grojeckim, łowickim, nowomińskim, sochaczewskim, skierniewickim i radzymińskim. 2. *a*) powiat lubelski z powiatami: lubartowskim, nowoaleksandryjskim i janowskim; *b*) powiat siedlecki z powiatami: węgrowskim, garwolińskim i sokołowskim. 3. *a*) powiat kutnowski z włocławskim, gostyńskim i radziejowskim; *b*) suwałkski z augustowskim i sejneńskim; *c*) kalwaryjski z władysławskim, wyłkowyskim i marjampolskim; *d*) łomżyński z ostrołęckim, wysoko-mazowieckim i szczuczyńskim; *e*) płocki z lipnowskim; sierpecki z rypińskim; *f*) łęczycki z kolskim, konińskim, słupeckim i turekskim; *g*) sieradzki z kolskim i wieluńskim; *h*) petrokowski z nowo-radomskim, bendzińskim i częstochowskim; *i*) kielecki z włoszczowskim, stopnickim i pinczowskim; *k*) andrzejowski z miechowskim i olkuskim; *l*) radomski z kozienickim, końskim i opoczyńskim. 4. *a*) powiat pułtuski z powiatami: makowskim i ostrowskim; *b*) płoński z mławskim, prasnyskim, ciechanowskim; *c*) brzeziński z łaskim, łódzkim i rawskim; *d*) Iłzecki z opatowskim i sandomierskim; *e*) krasnostawski z biłgorajskim, hrubieszowskim, zamojskim, tomaszewskim i chełmskim; *f*) bielski.

═ Uzupełniając podaną przez nas w przeszłym Nrze wiadomość o zasiłku przesłanym pogorzałemu Złoczewowi, prostujemy, że fundusz ten pochodzi z dochodu zebranego na pierwszym amatorskim teatrze, odbytym w m. sierpniu na pogorzelców, a nie, jak podaliśmy, z funduszów rządowych.

— Jutro, to jest w sobotę, o godzinie 10-ej zrana, odbędzie się w kościele Ś-go Józefa wotywa żałobna za duszę ś. p. Bronisławy **Melcer**, na którą pozostały w smutku mąż wraz z trojgiem dzieci, zapraszają przyjaciół i znajomych.

Korespondencja Kaliszanina.

Warszawa dnia 23 prździernika 1874 r.

Jesień!

Nadługo minęły dnie ciepłe i słoneczne; kwiaty już okwitły, barwy hojną dłonią natury rzucane pobladły, wonie wraz z kwieciem rozwiały się pod jesiennego wiatru podmuchem i matka natura tej samej ziemi, jakby dziewicy, co ku starości się chyli, wszystkie blaski, całą świeżość i wdzięki jeden po drugim zabrała; tak, że dziś odarta z powabów młodości, wygląda ona, jako staruszka wiecznie chmurna i zgryźliwa, przed której zi-

---

— Bezwątpienia... ale pewno nie umiałabym do tego wziąć się z takim wdziękiem, jak pani. Nie wiadomo pani, czy wszyscy ocaleni?

— Mam nadzieję. Pani zapewne miałaś na okręcie kogoś z krewnych, albo przyjaciół.

— Tak, pani... miałam męża.

Na lodowaty ton, z jakim ten ostatni wyraz był wymówiony, dreszcz przebiegł Stellę.

— Może jest w drugim salonie — przypuszczająco rzekła Stella, jakby dla pocieszenia.

— Nie, pani. Gdyby był na ziemi, byłby obok mnie. Oczywistą jest rzeczą, iż nie powinnam łudzić się co do jego losu. On pewno zginął w falach. W chwili, gdy wsiadłam do łodzi, rzucił się w morze, chcąc mi towarzyszyć, ale młody człowiek kierujący sterem, nie chciał go przyjąć. „Najprzód kobiety" krzyknął, a następnie widząc natarczywość mojego męża, odepchnął go silną dłonią: on zesunął się po szczątkach okrętu, i zniknął mi w oczach w wód głębi.

— Wielki Boże! co za nieszczęście! — zawołała Stella, która wnioskowała o rozpaczy nieznajomej z tego, coby w jej duszy się działo, gdyby podobnie utraciła Gastona.

Nieznajoma wzięła ją za rękę, uśmiechając się gorżko. W tym uśmiechu, było całe zwierzenie, ale tylko hrabina zrozumiała go: Stella była zanadto niewinna, aby go pojąć mogła.

— Wielkie jest miłosierdzie Boże — rzekła hrabina.—Jeżeli już nie żyje, należy mieć nadzieję, że błędy jego przebaczone mu będą.

Nieznajoma wzniosła ku niebu załzawione oczy, z wyrazem niewypowiedzianego smutku. Panna de Maurienne, zawsze łatwo poddająca się wzruszeniom, zaczynała się domyślać, że po za tym czołem, zasępionem troskami, kryje się jakaś bolesna tajemnica, i uścisnęła serdecznie obie ręce nieznajomej damy.

— Nie rozpaczaj pani jeszcze, iż go już więcej nie zobaczysz. Szalupa pełna passażerów, płynęła za łodzią pana de Vaucroix.

— Pana de Vaucroix... czy dobrze słyszałam?— przerwała nieznajoma.

— Tak, pana Juljusza de Vaucroix... Jestto ten sam młody człowiek, który sterował łodzią, jaka panią tu przywiozła, i jemu to właśnie zawdzięczasz pani życie.

— W istocie... zdaje mi się, iż jakby przez mgłę wspomnień, widzę jego rysy.

— Więc pani go znasz?... — zawołała Stella wesoło — a to szczególne zdarzenie!...

— Spotykałam go niekiedy... dawno już temu... lat dwa! Kiedy widziałam go po raz ostatni, byłam bardzo, bardzo szczęśliwa, jak ty dzisiaj pani, gdyż jesteś nią, nieprawdaż? Jestto zacny i szlachetny młodzian: a może to krewny pani?

— Nie! ale nasz najlepszy przyjaciel — rzekła hrabina.

— A czy znasz pani jego najlepszego przyjaciela? — zapytała nieznajoma z niespokojnością i wahaniem.

— Pana hrabiego de Plélan?

— Tak jest — odpowiedziała obca, przyciskając ręce do piersi, jak gdyby chciała stłumić uderzenia serca — pana Gastona de Plélan.

— On tu jest.. zobaczysz go pani za chwilę — rzekła trzpiotowato Stella.

Nieznajoma powstała z krzesła, jakby za naciśnięciem sprężyny.

— On tu?... pani mówisz, że on tu jest?

Po tych słowach, upadła prawie bez życia napowrót na krzesło.

Hrabina czemprędzej podsunęła jej pod nos sole rzeźwiące, podczas gdy jej córka, stojąc przed nią niema i nieruchoma, starała się odgadnąć przyczynę tego zemdlenia. Zdawało jej się, że ta kobieta, której przed chwilą ściskała dłonie, ukrywa w sobie jakąś złowrogą dla niej tajemnicę: czuła albowiem, iż zbudziła w niej wcale nowe i nieznane wrażenia. Zaczynała ją nienawidzić, nagle, bez przyczyny, i mimowolnie żałować... tak, o zgrozo!.. żałować, (coby łoby ją samą przeraziło, gdyby umiała sobie zdać w tej chwili sprawę z swych uczuć), że ta kobieta nie zginęła w rozbiciu okrętu.

mnym oddechem, niedługo kominkowego ciepła szukać będziemy.

Otóż i pisząc do was, zacząłem o pogodzie! Rzecz to stara i zużyta, a jednak ważna, ważniejsza nawet, niż się napozór wydaje. Od kaprysów tej pani wiele rzeczy na świecie i my ludzie nawet, co mienimy się jego panami, zależym, a nie szukając daleko, ona to sprowadzając nowe objawy życia w naszym grodzie, skłoniła waszego korrespondenta pogawędzić z wami szanowni czytelnicy i podzielić się objawami silniej rozbudzonego ruchu.

Pogoda zmieniając pozór naszego miasta, zmieniła rozrywki i zajęcia jego mieszkańców. Życie publiczne przed niedawnym jeszcze czasem rozstrzelone pod wpływem słonecznych promieni, teraz skupiać się coraz bardziej zaczyna i ogrzewać nowemi promieniami wiedzy i pracy umysłowej. Miesiąc temu jeszcze, Warszawa, jak uczeń na wakacjach, bawiła się i bujała na świeżem powietrzu, dziś—po wytchnieniu zabiera się znów do poważniejszej pracy, która ma dorzucić kilka cegiełek do ogólnego postępu i wytworzyć pokarm dla ducha i serca. Zamiary leżące w uśpieniu podczas letnich upałów, zaczynają z letargu powstawać, i ludzie z podwójną gorliwością krzątają się o ich urzeczywistnienie. W sferach sztuki i piękna, znać także to rozbudzenie życia; sale Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, zapełniają się nowemi produkcjami naszych artystów, pomiędzy któremi portrety Maleszewskiego i Karola Millera, wykonane podczas pobytu tego ostatniego malarza w Rzymie, bezspornie pierwsze zajmują miejsce.

Sala teatru rozmaitości odnowiona: krzesła odlakierowane, kurtyna nowa zawieszona, jakby sposobiła się na przyjęcie nowych dzieł dramatycznych, wygląda teraz świeżutko i powabnie, nawet pod tą grubą powłoką blanszu, który niestety nie zdołał zatrzeć zupełnie jej zmarszczków ręką czasu zrobionych, i chociaż wszystkich uderza w oczy swoją wymuskaną postacią, wygląda jednak, jak... stara kokietka.

Towarzystwo muzyczne wieczorem przez siebie danym dnia 14 października r. b. otworzyło szereg artystycznych zgromadzeń i innych koncertów, które przez adwent i post cały pieścić będą uszy zalotnych warszawianek melodyjnemi tonami. Jako nowość, towarzystwo muzyczne przygotowuje także na tegoroczny sezon pewną liczbę odczytów o muzyce i o rzeczach związek z nią mających. Jestto nowość, która bezwątpienia zwabiać będzie licznych słuchaczów i lubowników muzyki. Pan Kruziński odczytem swym o muzyku naszym Michale Ogińskim, rozpocznie ich szereg. Wreszcie poczciwa Warszawa, bawiąc się, nie zapomina o tych, co często przy suchym kawałku chleba pracują nad nauką, to jest o niezamożnych studentach warszawskiego uniwersytetu. Na korzyść ich odbędzie się dnia 1 listopada doroczny koncert pod kierunkiem Adama Münchhejmera, w którym pierwszorzędne siły naszej opery i dramatu przyjmą artystyczny udział. Na dalszym planie, bo dopiero w projekcie jest urządzenie przez Towarzystwo Dobroczynności szeregu widowisk amatorskich na korzyść tej instytucji. Powiadamy, że dopiero to jest w projekcie, bo wiadomo wielu, czem to jest zorganizowanie podobnych widowisk, ile przedtem niechęci i zawiści koteryjnych zwalczyć potrzeba, nim projekt w czyn się zamieni.

Przedstawiwszy wam pokrótce to, co dzieje się w dziedzinie sztuki i piękna, donosimy, że otwarcie muzeum przemysłowego w Warszawie, nad którego założeniem od tak dawna radzono, jest już blizkiem urzeczywistnienia. W tych dniach bowiem odbędą się narady nad tym przedmiotem, do których zaproszono kilku członków komitetu wystawy rolniczej, oraz obywateli wiejskich i miejskich, i jest wszelka nadzieja, że narady te ostatecznie doprowadzą do pomyślnego rezultatu. Przyszłe muzeum przemysłowe otrzymało niedawno wspaniały dar od szkoły rolniczej w Żabikowie. Jestto okaz, w którym przedstawiono z niezmierną pracowitością i dokładnością całą fizjologję i patologję ziarna pszenicznego, analizę jego, kulturę, oraz prawie wszystkie jego gatunki. Okaz ten znajdował się na tegorocznej wystawie rolniczej i został wynagrodzony złotym medalem. Za dar ten należy się serdeczne podziękowanie szkole żabikowskiej, a tem więcej jest cennym, gdyż, o ile nam wiadomo, szkoła ta nie jest bogata w zasoby pieniężne.

Może przecież raz już ustaną żałosne głosy nieszczęśliwych podróżników na stan dróg naszych bitych, którym przeciwne losy kazały odbywać wędrówkę po naszych traktach pocztowych, już to karetą, już też zwyczajną bryczką. Skargi podnoszące się zewsząd w pismach publicznych zostały nareszcie wysłuchane. Z rozporządzenia władzy, przybył do nas członek komitetu inspektorsko-technicznego w ministerjum komunikacji, inżynier Habdank Korzybski, który otrzymał polecenie, aby łącznie z tutejszym okręgiem komunikacyjnym rozważył, jakie są najskuteczniejsze środki wprowadzenia w życie naprawy z gruntu dróg bitych. Przybliża się więc ta chwila, gdy z bezpieczeństwem dla zdrowia i kości naszych, odbywać będziemy mogli dłuższe drogi w porze jesiennej i wiosennej. Chociaż doprawdy, że chorować teraz można z większą wygodą niż dawniej. Coraz to bardziej mnożą się u nas zakłady, w których cierpiący znaleźć może pomoc lekarską; powstają nowe zakłady lecznicze, będące prywatną własnością pp. lekarzy. Zagranicą w większych szczególniej miastach, są one bardzo upowszechnione; u nas należą jeszcze do nowości. Są to tak zwane „Domy Zdrowia” trzymające środek pomiędzy szpitalem a domowem leczeniem, które starając się zapewnić wygody, jakich częstokroć w pierwszym i drugim razie braknie, usuwają ich niedogodności. W tych właśnie czasach, Dr. Zdzieński założył przy ulicy Sosnowej dom zdrowia na 15 chorych, którzy pomieszczeni są w wygodnych i wykwintnie umeblowanych pokojach, za opłatą dziennie od 2—5 rs., zważywszy: że przytem chory w cenie tej ma zapewnioną pomoc lekarską, felczerską, kąpiele i aptekę, przyznać należy, że cena nie jest wygórowaną. Oprócz tego przy domu tym znajduje się ogród, w którym przychodzący do zdrowia używać mogą spaceru.

Pisząc do was szanowni czytelnicy, wspomnieć muszę także o nowem ulepszeniu w dziedzinie rolnictwa t. j. o młocarni nowo-zbudowanej w zakładach fabrycznych Lilpopa i Rau'a, a przeznaczonej głównie dla pomniejszych właścicieli ziemskich; technicznie nazwaną została „młocarnią gromadzką.” Aby maszyna ta mogła obsługiwać kilkanaście gospodarstw, w tym celu zbudowaną jest tak, że może być z łatwością, jak każden wóz, z miejsca na miejsce przenoszoną. Do puszczenia jej w ruch potrzeba tylko jednego konia, a siłą tą poruszana, wymłaca dziennie do 12 kop zboża, i kosztuje tylko od 180 do 200 rs. Taniość, pośpiech roboty, przy małem użyciu siły, czynią ją bardzo pożądaną dla mniejszych gospodarstw rolnych, i może być nabytą na wspólny użytek przez kilku takich właścicieli; o ile słyszeliśmy, parę już takich maszyn nabyli dla siebie włościanie z okolic Warszawy.

Na zakończenie mej pogawędki z wami, wspomnieć jeszcze muszę o paru nowościach w dziedzinie naszego piśmiennictwa, na bliższą zasługujących uwagę. Pragnę tu mówić o Wicie Stwoszu, dramacie napisanym oryginalnie przez pana Rapackiego.

Autora tej pracy do tej pory znaliśmy, jako zdolnego i wyrobionego artystę dramatycznego; dziś dał nam się poznać z nieznanej nam dotąd strony, to jest jako pisarz i poeta.

Dramatowi jego krytycy wielkie pochwały oddają, i niezadługo dzieło to przedstawionem będzie na scenie wielkiego teatru.

Reżyserja nieżartem krząta się około starannego jego przedstawienia: w tym nawet celu ma zamiar wysłać pana Chęcińskiego reżysera wraz z panem Malinowskim dekoratorem teatrów warszawskich, do Norymbergi, gdzie rzeźbiarz ten wsławił się swojemi dziełami i część życia przepędził, a to w celu obznajmienia się z miejscowością i otrzymania dekoracji zdejmowanych z natury. Wreszcie do bibljografji znakomitego naszego poety Adama Mickiewicza przybyło kilkanaście jego własnoręcznych listów, pisanych do Joachima Lelewela, a które do tej pory nigdzie jeszcze nie były drukowane. Listy te współredaktor Niwy, pan Sienkiewicz, otrzymał od Prota Lelewela i niezadługo mają wyjść na widok publiczny w szpaltach czasopisma „Niwy,” czego wszyscy oczekujemy z niecierpliwością. Ω

Z Puszczy.

Szanowny Redaktorze, zamknij dziecię w chatce pustelniczej, daj mu najumiejętniejszego i najsumienniejszego mentora: ten niech przeleje w elewa wszystką wiedzę ludzką, niech weń zaszczepi najszlachetniejsze zasady, niech rozbudzi najszczytniejsze pragnienia; pomimo tych warunków,

---

Nieznajoma przyszła zwolna do siebie, ale spojrzenie jej, stało się tęsknem; jej głos osłabł, i przybrał ton jękliwy: zdawało się, jak gdyby przykry sen, obezwładnił jej zmysłowe i umysłowe władze.

— Jeżeli on jest tutaj, to mnie tu być nie powinno. Nie mówcie mu na Boga, żeście mię widziały, nie wymawiajcie nigdy w obec niego nazwiska hrabiny Vercelli, a nadewszystko, starajcie się panie, aby mię nie zobaczył, aż do chwili odjazdu. W tym zakładzie, muszą przecież być oddzielne pokoje: natychmiast się tam przenoszę, a jako jedyną łaskę, o którą proszę was teraz, przyślijcie mi służącą.

— Nie opuścimy pani w ten sposób — rzekła hrabina, którą ostatnie słowa signory Vercelli, nadzwyczaj uderzyły, i która nagle dostrzegła wznoszące się pomiędzy p. de Plélan, i córką swoją, nieprzebyte zapory. —Pójdź pani, postaramy się dla niej natychmiast, o odpowiednie pomieszczenie.

Posłano po właściciela zakładu: na nieszczęście wszystko było zajęte aż do najmniejszej izdebki. Postarano się więc z konieczności o appartament w sąsiednim hotelu, hotelu Sussex. Pomimo całego pośpiechu, z jakim Stella zajmowała się temi przenosinami, zabrały one wiele czasu. Stelli szło o to, aby jak najprędzej pozbyć się nieznajomej, której obecność stała się dla niej męczarnią. Nakoniec nadeszła lektyka z hotelu. Obie damy, odprowadziły nieznajomą aż do drzwi sali, ale właśnie w chwili, gdy miano z nią próg przekroczyć, p. de Plélan wyskoczył z powozu na perron zakładu.

Jednym skokiem, był już przy trzech kobietach, twarzą w twarz z hrabiną Vercelli.

— Izydora! — wykrzyknął!

I zapominając o swojem obecnem położeniu, zapominając o świecie i sobie, o obecnych, którzy nań patrzyli, o Stelli, pożerającej go osłupiałym wzrokiem, pochwycił rękę Izydory, i przytknął ją do ust, jak pijany, jak szaleniec.

Przed oczyma Stelli przeszła chmura: zachwiała się i upadła bez zmysłów, w objęcia matki i p. de Vaucroix.

Ten przybywszy do siebie, ścigany obrazem tego zadziwiającego podobieństwa, wyratowanej z rozbicia nieznajomej z Izydorą, i jakby tajemną tknięty obawą, zmienił na prędce swe suknie, aby natychmiast do zakładu powrócić. Przybył tuż za Gastonem, i jednym rzutem oka odgadł całą prawdę.

Przedewszystkiem więc, zaniósł Stellę do powozu matki, a następnie wsiadł do niego z panią de Maurienne. Konie ruszyły silnym kłusem.

Burza ustała zupełnie. Gwiazdy błyszczały znowu na niebios sklepieniu, a łagodny wietrzyk, który nastąpił po burzy, rozlewał wonie pobliskich ogrodów na całą dolinę. Chłód nocny przywołał Stellę do życia: otworzyła oczy, a widząc przy sobie tylko matkę i Juljusza, wzięła oboje za ręce, i patrzyła na nich z wyrazem głębokiej boleści.

— Odwagi dziecię moje, odwagi! — rzekła hrabina.

Juljusz milczał, ale uścisnął dłoń młodej dziewicy, jak gdyby chciał jej powiedzieć:

„Pozostał ci przynajmniej przyjaciel.”

Stella odpowiedziała im tylko łkaniem, które przyniosło ulgę jej sercu.

Przybyli do willi. Stella, pomimo nalegań i próśb matki, nie chciała, aby ktokolwiek czuwał przy jej wezgłowiu. Mówiła, że jej już lepiej, i że chce wypocząć. Zaledwie weszła do swojego pokoju, upadła na kolana na klęczniku, przed wizerunkiem N. Marji Panny, darem niegdyś matki, i część nocy przepędziła we łzach na modlitwie.

Przez ten czas, hrabina i p. de Vaucroix, mieli razem długą konferencję. Dniało już, kiedy Juljusz opuszczał willę.

Koń jego został w zakładzie kąpielowym: powracał więc pieszo, zadumany, z prawą ręką założoną za gors kamizelki, na sercu. Przechodził pamięcią zdarzenia dnia wczorajszego, i usiłował panować nad swemi wzruszeniami: zastanawiał się też nad rozmową, jaką miał z hrabiną, i jak się zdawało, co chwila przemawiał sam do siebie.

(*D. c. n.*)

z dziecięcia wyrośnie człowiek nieokrzesany, dziki, nieumiejący zużytkować swych wiadomości, ani zdolny na losy ogółu wpływ wywrzeć.

W rozwoju ducha ludzkiego jest jeszcze nader ważny czynnik, który spłaca jednostkę z ogółem, grzeje, oświeca, umacnia i wznosi; czynnikiem tym jest *życie towarzyskie*. Rozpędźmy społeczność, niech ona z wiedzą dzisiejszą rozbiegnie się w góry, pustynie i lasy, i niech rozpocznie żywot odosobniony; wkrótce kult pójdzie w zapomnienie i wrócimy do stanu pierwotnego. Wykwintna strojnisia pogodzi się z kostiumem tradycyjnym matki Ewy, czuły filantrop, członek towarzystwa opieki nad zwierzętami, też zwierzęta będzie żywcem rozdzierał, krew spijał i pożerał mięso surowe. W towarzystwie spoczywa źródło oświaty i moralności, w towarzystwie leży tajemnica przewagi miasta nad wioską.

Teraz proszę wyobrazić sobie płat piasku, na tym płacie wyprowadzić linję, która nazywa się drogą, przy tej drodze z jednej strony wznieść dom mieszkalny, z drugiej las—opodal po prawej stronie domu umieścić cmentarz, a po lewej karczmę, zdala rozrzucić gdzie niegdzie chaty kolonistów—widokrąg obciągnąć do koła szarym lasem i cały ten krajobraz objąć ramionami dwóch rzek. Czy z domu ulokowanego w taki malowniczy sposób, może wyjść korrespondencja dla „Kaliszanina" przydatna? A w takim domu ja mieszkam.

Oddalony od ogniska myśli i czynu, przyparty do puszczy, pozostawiony sam sobie, odnośnie do was, znajduję się w położeniu zupełnie odwrotnem. Dla was każdy dzień przynosi nowy umysłowy nabytek, dla mnie zapomnienie. Wy idziecie naprzód ku jasności świetlanej, ja grzęznę w nocnej pomroce. Ah! co to za smutna historja, która się zowie *potrzebą...* Wprawdzie mógłbym pocieszać się na wzór Szyllera, że do mnie należy *niebo*, i usadawiając się w mojej puszczy, zamierzałem stworzyć sielankę, któraby zakasowała Wiesława i wdziękiem słowa, i ciepłem uczucia. Niestety! gdy ujrzałem zbatożonego wiejskiego pegaza, któremu boki i oczy zapadły od pracy i głodu; gdy na sierści krowiny porosła gruba skorupa nawozu; gdy w młodzieńcu wioskowym dostrzegłem brutalnego pijaka i pożądliwego do cudzej własności pretendenta, który wywnioskował, że jemu od społeczności należy się wszystko, zaś od niego nikomu nic się nie należy; gdy w dziewce wiejskiej poznałem odartą ze wstydu bochantkę, której wszelkie podnioślejsze uczucie jest obcem; gdy z wiejskiej chaty wystraszyła mnie woń odrażliwa, — to straciłem wenę do pisania sielanek i smutny wróciłem do domu. Nadomiar, złe jakieś szeptało mi w uszy: „Wiek XIX domaga się realniejszego kierunku. Gdyby tych ciemnych gburów oświecić, gdyby pobudować drogi komunikacyjne, gdyby powznosić zakłady fabryczne i przemysłowe, gdyby zaprowadzić eksplotację materjałów kopalnianych, gdyby udoskonalić produkcję roślinną—to mogłoby się podnieść bogactwo krajowe i uzacnić moralność publiczna." Ale ja zniechęcony, upadły na duchu, ze drżeniem przyjąłem podszepty o strasznych przewrotach i z niedowierzeniem machnąłem ręką.

Przy takich okolicznościach niewiedzieć od czego zacząć korrespondencję, a że ramy „Kaliszanina" są szczupłe, to wypróbowanie talentu swego zachowując na później, na tem dzisiejszą jeremjadę zakończę.

Leoni.

Z Kalisza do Piotrkowa.

(Ciąg dalszy.)

Tak gawędząc sam z sobą, naraz ujrzałem przy drodze jakiś budynek gotyckiej struktury, dalej kościół w takimże samym stylu, okazały pałac i gmachy fabryczne.

To Opatówek.

Zewnętrznie uważany, tworzy on nader przyjemną całość. Jestto osada sielsko-miejska. Okazałość z prostotą, bogactwo z ubóstwem, idą tu w parze, i za ręce się trzymają. Pałac nie urąga skromnemu dworkowi, a poważne mury fabryk nie potrącają łokciem wiejskiej chałupy, co ni ztąd ni zowąd, pod nos im się wcisnęła. Jeśli turkot i szelest sukienniczych warsztatów, nasuwa ci myśl o pracy i mozołach, to zielona murawa, kępy drzew cienistych, o spoczynku i słodkiem przemawiają wytchnieniu. *Hic mollia prata Licoris, hic nemus.*

Ale otóż i Marchwacz. I ta miejscowość nader przyjemnie przedstawia się, już to pięknem zagajeniem, już okazałym parowym młynem i bramą, która wznosząc się, niby łuk tryjumfalny wiedzie na pałacowy dziedziniec. Cóż, kiedy zarazem przywodzi na pamięć, stratę zacnego obywatela! Śmierć wydarła go naszej okolicy w młodym jeszcze wieku. Nieba snać na ukaranie ludzi, zabierają z pośród nich niekiedy takich mężów, którzy im za wzór i przykład służyć byli przeznaczeni.

Już w nocy stanęliśmy w Sieradzu: więc aby coś o nim powiedzieć, należy chyba cofnąć się w pomrokę dalekiej przeszłości. Boć to stary gród na naszej ziemi. Był on niegdyś stolicą, jednego z księztw, które w Piastowskiej Polsce, z powodu podziału państwa przez Bolesława Krzywoustego pomiędzy synów swoich, popowstawały.

Władysław Łokietek, nim objął rządy nad całem królestwem, pisał się między innemi, także księciem na Sieradzu; z pomocą dzielnych sieradzan dobijał się tronu.

W następstwie, różne przechodząc koleje, Sieradz prawie zupełnie zniszczony został, wspólnie z Uniejowem, Szadkiem i Wartą w lipcu 1331 r. przez krzyżaków, ale zaraz, tegoż samego roku, dnia 27 września, Władysław Łokietek walną stoczył z niemi bitwę, między Radziejowem i Płowcami, i stanowcze nad niemi odniósł zwycięztwo.

Jednak trzeba było Polsce długie jeszcze czekać lata, znieść niejedną krzywdę od tych srogich rabusiów cudzego mienia, nim Władysław Jagiełło, złamał ich potęgę pod Grünwaldem, 1410 roku. W tej to wiekopomnej bitwie, sieradzanie zasłużyli sobie na niewygasłą wdzięczność rodaków, oni bowiem uratowali wielką chorągiew państwa, która skutkiem nagłego natarcia, omało co się nie dostała w ręce nieprzyjaciół. Nakoniec Kazimierz Jagiellończyk, wyswobadzając Prusy zachodnie z pod jarzma krzyżackiego, mistrza ich uczynił hołdownikiem swoim.

W roku zaś 1383, Małopolanie, pragnąc jaknajspieszniej położyć koniec bezkrólewiu, po śmierci Ludwika polskiego i węgierskiego monarchy, tudzież zaprowadzić spokojność w Wielko-Polsce, zakłóconej zatargami Grzymalistów z Nałęczami, zebrali się na wiec de Sieradza.

W trakcie ich tam obrad, królowa matka, jako babka i opiekunka córek Ludwika, zawiadamia polaków przez posła swojego biskupa Wesprymskiego, że nie Marją, ale młodszą jej siostrę Jadwigę na królowę polską przeznacza, i przyobiecuje, iż ta bezwłocznie do Polski przybędzie. Zwołują więc małopolanie zjazd powszechny, za miesiąc, znowu do Sieradza, na którym Wielkopolanie oświadczyli się za Ziemowitem, księciem mazowieckim, przekazując mu na małżonkę Jadwigę. Ale kiedy książę Opolski tym związkom się sprzeciwił, wówczas Wielkopolanie, natarczywie poczęli się domagać od Arcybiskupa Bodzanty, ażeby Ziemowita bezwłocznie królem ogłosił.

Już sprawa królewien poczynała prawie upadać, kiedy Jaśko z Tenczyna, kasztelan Winnicki w te do zgromadzonych przemówił słowa: „Panowie i bracia, przyrzekliśmy nieboszczykowi królowi — panu naszemu, że jedna z jego córek panować nad nami będzie. Aczkolwiek bawią one jeszcze zagranicami kraju, co zaiste przedłuża bezkrólewie i na ciężkie próby Ojczyznę naszą naraża, nienależy wszakoż, panowie i bracia, kalać się wiarołomstwem. Oto wyznaczmy dzień na przyjazd królowej Jadwidze; jeśli takowy przeminie, a nam jej nie przyjdzie ujrzyć między nami, wtedy uwolnieni od przysięgi, względem tej naszej przyszłej pani, z czystem sumieniem innego sobie obierzemy króla." Przypadł ten wniosek, zgodny z honorem narodu, do serc obradujących i tym sposobem w Sieradzu r. 1383 roztrzygnęły się losy Polski a następnie Litwy. Jadwiga wstąpiła na tron Piastów, a z nią rozpoczęła się świetna w dziejach naszych epoka, pod panowaniem dynastji Jagiellońskiej.

W miarę wzmagających się ciemności, rozmowa słabła w naszem podróżnem gronie. Zamknęły się nakoniec powieki, ale snu nie było, tylko rozmarzenie, bardziej jeszcze czuć dające ból kości, kołatanych o sękate ściany nielitościwej kurjerki.

Na szczęście zaczęło świtać, ptaszęta się odezwały. Tu i owdzie kur zapiał, poryknęła krówka na paszę wychodząca, jakaś piosnka rozbiegła się echem po polu, i weselej zrobiło się w myślach. Niebawem błogie słoneczko, rozsiało swe złociste promienie.

Nasza Filantropja.

„Res sacra miser."

Idea miłosierdzia na chrześcijańskim rozkwitła gruncie, przez setki lat przerabiana w umysłach ludów i dzisiaj nie jest jeszcze dostatecznie uwydatnioną w pojęciach i obyczaju społecznym. Chrześcijanizm, który z piedestału barbarzyństwa i ciemnoty strącił egoizm narodów, który każe w każdym człowieku widzieć brata, postawił miłosierdzie w rzędzie najpierwszych cnót swoich, uczynił je życiodajnym w ustroju społeczeństwa pierwiastkiem, probierzem, według którego sądzić można, ile w danej społeczności mieści się życia, ile poświęceń, ile ducha ofiary.

Dobroczynność, jako wynik chrześcijańskiego miłosierdzia, jest rzeczą wielką, szlachetną i świętą, tak, jak wzniosłym jest cel jej: otarcie łez nieszczęśliwym, ulżenie nędzy biedakom, moralne podniesienie przyciśnionego niedolą. Dla dopięcia owego celu, używamy zwykle środków czysto materjalnej natury, i w tem właśnie zawiera się błąd, w tem niedostateczne pojęcie idei miłosierdzia, o którem na początku wspomnieliśmy.

Jak my zapatrujemy się na kwestję dobroczynności, w jaki sposób ją wykonywamy, a jak wykonywać winniśmy? Zobaczmy!

Słyniemy z filantropji. Koncerty, teatry amatorskie, bale, loterje fantowe, są to środki, któremi zawsze chętnie posługujemy się, gdy chodzi o niesienie pomocy ubóstwu, o ulżenie datkiem popadłym w nędzę biedakom, o oszczędzenie rozpaczy i boleści nieszczęśliwym. Materjalny ich rezultat nigdy nie zawodzi; zbiorowy grosz ogółu, setki i tysiące przenoszący rubli, idzie na podźwignięcie najbiedniejszej klassy ludzi z padołu nędzy i niedostatku. Corocznie powtarzamy toż samo, corocznie ubóstwo odbiera od nas należną daninę. Wszystko to jednak napróżno... anormalny stosunek wzrostu pauperyzmu do ludności naszego miasta, aż nadto nas o tem przekonywa; żebractwo coraz nowych zyskuje adeptów, rekrutując swoje szeregi, po większej części z licznej klassy rzemieślniczego proletarjatu, nędza codzień nowe pochłania ofiary, wydzierając społeczeństwu massy zdrowych i mogących pracować jednostek, a my... my swoją drogą urządzamy teatry amatorskie, loterje, bale, w których, bądź co bądź, niepodobna dopatrzeć ani śladu ducha ofiary, ani też aktu prawdziwego miłosierdzia. Tutaj słaba strona naszej dobroczynności, tutaj odwrotna strona medalu!

Idee postępowe, odpowiednie duchowi czasu, wymagają innego porządku rzeczy. Walka postępu z zastarzałemi pojęciami, pozwala nam lepiej pojąć miłość bliźniego i do wprowadzenia jej w czyn, wskazuje inne, zgodne z wymaganiami rozumu i serca środki. Dziś mniemanie, że ubóstwo stanowi niejako chorobę społeczną do uleczenią, że ubogi usunięty być powinien z oczu, i że na tem zależy porządek społeczny, już nie może mieć miejsca. Dobroczynność nie jest w stanie wykorzenić pauperyzmu, a źle użyta, jest środkiem szkodliwym i niesprawiedliwym, bo zachęca niższe klassy do próżniactwa, niszczy w nich uczucie własnej godności, a pozbawiając biednego chęci i potrzeby pracy, odejmuje mu jedyny bodziec, mogący podtrzymać i pozostawić nieskazitelną godność człowieka w walce jego z ciężką dolą życia. Za utratą pojęcia o swej godności, idzie utrata moralności. Rozpusta i bezwstyd, setki pociągają ofiar; za temi, zgubnym wiedzione przykładem, idą pokrewne im tłumy, tonąc w kałużach występku i zbrodni. Szkaradna, a nieumiejętnie leczona rana, tocząc z siebie zjadliwe materje, wprowadza truciznę w nasz organizm społeczny, wlewa szkodliwe pierwiastki w jego soki żywotne, wycieńcza siły duchowe i fizyczne, a demoralizacja tryumfuje, śląc coraz nowe ofiary zbrodni i prostytucji. Słowem, podobna dobroczynność powiększa, zamiast usuwać złe, zachęca, a nie odstręcza od żebractwa. W naszych czasach potrzebną jest nie ta dobroczynność, która głodnego nakarmi, pragnącego napoi, daje grosz na drogę i dalej szukać szczęścia i ludzkiego mi-

Wychyliłem głowę przez ciasne okienko niezdarnej landary, niby dusza w czyśccu pokutująca, i ujrzałem rozradowany, ten świat Boży, ten raj piękny i uroczy, gdzieby tak słodko płynęło życie człowiekowi, gdyby ludzie przestali być dla siebie Kainami.

Korzystając z przeprzęgu koni, pobłąkałem się trochę po Łasku, około starego kościoła. Piękny to był kiedyś gmach, gotyckiej, jak się zdaje, architektury. Szkoda że ząb czasu, wielce go w różnych miejscach ponadgryzał, ale większa jeszcze szkoda, że nieumni edylowie dokończają dzieła zniszczenia.

Południe się zbliżało, kiedyśmy się zatoczyli w progi sławetnego miasta Łodzi.

Jadąc jego na milę długą i niegodziwie zabrukowaną ulicą, zamknięci w ciasnem pudle, byliśmy podobni do kamyków w grzechotce, z tą tylko różnicą, że jako przecież istoty czuciem obdarzone, ulegając przymusowym podskokom, nie małych doznawaliśmy udręczeń. To mi jednak nie przeszkadzało znów wynurzyć głowy okienkiem, a wtedy „jak w rozbitem zwierciedle, tak w mem spiekłem oku,” snuły się jeśli nie mary lasów i dolin i głazow, to najrozmaitszej wielkości, struktury i kształtów, gmachy fabryczne, pałacyki gustowne, wspaniałe kilkopiętrowe kamienice, poziome lepianki, dworki; wszystko to jedno po drugiem mijało, jak obrazki w magicznej latarni.

Największem złudzeniem, jakiego podróżny przybywszy do Łodzi doznaje, jest przekonanie, że się znajduje nie w kraju polskim, ale gdzieś tam, nad brzegami Sprei lub Wezery. Żywioł niemiecki otacza go tu ze wszystkich stron. Rozsiadł się on tu mrowiem. Rozrasta się, rozmnaża z zadziwiającą szybkością. Czy na większą cześć i chwałę wielkiej germańskiej ojczyzny?

Zużony niewypowiedzianie, przesiadłem się z kurjerki do wagonów, i wkrótce powitałem Piotrków. (*D. c. n.*)

Przegląd polityczny.

Nigdy nie jest łatwo powiedzieć, co p. Bismarck może zrobić lub niezrobić. Ogólna jest opinja, że książe stanął teraz, na szczycie swojej potęgi i wpływu, i bardzo być może, iżj dla utrzymania się na takiem stanowisku, zechce użyć środków gwałtownych, takich naprzykład, jak w sprawie hrabiego Arnim. Nie zdaje się jednak prawdopodobnem, żeby ks. Bismarck przesłał do Francji notę, popierającą żądania Hiszpanji, chyba że krok ten uczyni pospołu z innem wielkiem mocarstwem. Jeżeli hiszpanie rzeczywiście naciskają go w tym kierunku, byłoby prawdopodobniejszem, gdyby kanclerz przypomniał im, co już dla nich zrobił, i gdyby wyraził zdanie, że teraz, gdy Hiszpanja została uznaną i zajęła stosowne miejsce w Europie, powinniby działać o własnych siłach, a nie oglądać się na cudzą pomoc.

W kołach dobrze zawiadamianych zapewniają, że Niemcy, jak tylko uorganizują swój landszturm i ufortyfikują granice zachodnie, wyszlą drogą dyplomatyczną zapytanie do Belgji i do Szwajcarji, czy te dwa kraje są zdolne bronić swojej neutralności. „Łatwo zrozumieć pobudki takiego postanowienia,” dodaje nasz korespondent berliński. Terytorjum belgijskie lub terytorjum szwajcarskie, może służyć za drogę dla armji francuzkiej, mającej uderzyć na Niemcy; że zaś cesarstwo niemieckie uznało neutralność Szwajcarji, i poręczyło neutralność Belgji, przeto sądzi się być w prawie do zażądania informacji, aby zapewnić bezpieczeństwo pewnych punktów.

Cesarz niemiecki wrócił już z Meklemburgji do Berlina. Książę Bismark miał przyjechać do stolicy w niedzielę lub poniedziałek. Sesja sejmowa wczoraj uroczyście być miała otwartą. Przed tą chwilą jeszcze, jak pisze jedna z gazet, hr. Arnim miał być wypuszczony z więzienia, choć bardzo o tem wątpimy.

Zaprzeczają pogłosce o mających nastąpić zaślubinach duńskiej królewny Thyry, z królewiczem następcą tronu hanowerskim. Niektóre dzienniki w rozchwianiu się tego związku, będą dopatrywały znowu ręki księcia Bismarka.

Do „Journal de débats" pisano z Marokko, że rząd tamtejszy zawarł z Niemcami przymierze, ustępując im na własność jednego portu marokańskiego, a dostając w zamian od cesarza Wilhelma 200 tysięcy sztuk karabinów. „République française" wiadomości tej zaprzeczyła.

Rząd angielski ogłosił drukiem korespondencją prowadzoną w przedmiocie konferencji brukselskich między lordem Derby, a delegatem na te konferencje jenerał-lejtnantem Horsfordem, oraz protokóły z posiedzeń tychże konferencji.

Turecko-czarnogórskie starcie się, a raczej bijatyka w Podgoriczy, do żadnych nie doprowadziło następstw, o tyle przynajmniej, że spokojność została przywrócona i cały wypadek wszedł na drogę zwykłego śledztwa sądowego. Rezultat śledztwa tego, nie może być dotąd przewidziany, tembardziej, że z obu stron wprost przeciwne odzywają się świadectwa: Czarnogórcy twierdzą, że ich mordowano bezbronnych (?), a Turcy znowu, że chrześcjanie dali pierwszy sygnał do bójki. Bądź co bądź, jest to symptomat znaczący, chociaż z drugiej strony, jesteśmy prawie pewni, że krwawe takie awantury między Turkami i Czarnogórcami, zdarzające się zresztą dość, często, wojny europejskiej nie rozniecą. Między barbarzyńcami, wszędzie i zawsze bijatyka bywa na porządku dziennym, a zarówno Skutari jak i Cetynje reprezentują świat barbarzyński. Sympatje wszechsłowiańskie zbyt dalekoby sięgały, gdyby w poddanych ks. Niegosza, widzieć chcieli bojowników oświaty.

Odpowiedź redakcji.

P. St. M. w Warszawie. — Nateraz z propozycji Pańskich jkorzystać nie możemy: nadesłana zaś korrespondencja drukowaną nie będzie.

P. J. G. pod Turkiem. — Przypominamy łaskawej pamięci życzliwą obietnicę, daną nam za bytnością Pańską w Kaliszu.

łosierdzia iść każe, lecz potrzebną jest dobroczynność czynna, rozumna, którąby zapobiegła demoralizacji, którąby ulżyła doli robotnika, którąby przeszkodziła rozwijaniu się nędzy, przeciwstawieniem środków, dążących ku powiększeniu ogólnych bogactw narodu.

Do zniesienia ubóstwa, a podniesienia bogactwa narodowego, przyczynić się jedynie można przez oświatę ludu i stowarzyszenia. Lud uszlachetnia się, gdy w massach wyrabia się pojęcie jego godności, gdy światło nauki rozproszy ciemności przesądów, oświeci błędne umysły, wskaże kierunek drogi wiodącej do pozyskania sobie dobrobytu, nauczy, jak z korzyścią dla społeczeństwa spożytkować owoce swej pracy, sumiennie spłacić dług życia.

Stowarzyszenie, oparte na miłości bliźniego, jest drugim ważnym środkiem zapobiegania nędzy. Najbliższym jego celem, winno być niesienie pomocy bliźnim, upadającym w srogiej walce o byt, tracącym siły pod ciężarem pracy, lub wyszukanie zajęcia ludziom chcącym pracować, a dla braku takowego, cierpiącym materjalny niedostatek. Do wsparcia mają tylko prawo niezdolni do pracy: starcy, kaleki i chorzy; wszyscy inni ubodzy winni dać z siebie to, co mogą dać społeczeństwu, a więc pracę; do społeczeństwa zaś należy nadać jej właściwy kierunek, i tak ją spożytkować, by jaknajwiększe wydała korzyści. To są radykalne środki, zapobiegające szerzeniu się nędzy, najskuteczniej przeciwko niej działający antydot.

A teraz do was, którzy trzymacie w swym ręku szafunek dobroczynnych uczynków, do was, kapłanki domowego ogniska—matki i siostry nasze, do was nadobne panie, którym bezczynność i nuda piękne zachmurza twarzyczki, do was zwracamy się w imię nieszczęścia i miłości bliźniego. Pole dobroczynności obszerne, a nieuprawne, świeci pustkami, bo dotąd nader mało na niem pracowników. Ciemne podstrysza i wilgotne piwnice, ciasne zaułki i brudne przedmieścia, to siedliska nędzy, to źródła żebractwa i proletarjatu. Zajdźcie tam czasem, poświęćcie chwilę czasu, by z serdecznem współczuciem wniknąć w tajemniczą boleść, by obok datku, ponieść słowa otuchy i pociechy — tą najskuteczniejszą jałmużnę ducha, a za waszym wpływem niejeden podniesiony moralnie, naprowadzony na właściwą drogę, opatrzony pracą ubogi, nieraz zacznie żyć o swoich siłach i stanie się użytecznym członkiem społeczeństwa. A nadewszystko światła, światła tam potrzeba! niechaj ono rozpostrze wśród nich swoje panowanie, wskaże błądzącym prawdę, rozum i skarby, a zmniejszy się ogrom ubóstwa i wpływ jego na dobrobyt ogólny.

Rzemieślnik obarczony liczną rodziną, mogący zaledwie zarobić na jej utrzymanie, nie może łożyć na oświatę swych dzieci. Pomóżcie im, poświęćcie nieco czasu na naukę tych małych, rzućcie w młode serca nasiona wiary i moralności, nauczcie ich pracować, a tym sposobem nie dopuściwszy tych nieszczęśliwych do upadku, oszczędzicie na przyszłość pracy tym, którzy zechcą upadłych ratować. Daleko szukać nie potrzeba. Wyjdźcie na ulicę naszego miasta, a obejrzyjcie was tłum dzieci—żebraków, na twarzach których rozpusta i nędza okropne ślady zniszczenia wycisnęły, a brudne łachmany wynędzniałe okrywają ciało. Wyuczonemi frazesami wyłudzają od przechodniów jałmużnę, a otrzymawszy ją, rzucą w oczy wyrazem, który rumieniec na twarz wywołuje i cieszące się z twej naiwności, głośno pożegnają cię uśmiechem. Zaprawdę, przyszli to mieszkańcy więzień, gotowy materjał dla zbrodni i prostytucji.

„Kaliszanin" niejednokrotnie już pukał do serc waszych, czytelnicy, wskazując na te upośledzone od losu istoty. Głos jego był dotychczas głosem wołającego na puszczy; starsze już o lat kilka dzieci, sprytniej tylko i natrętniej prowadzą dalej swój proceder. Czy po tem, cośmy napisali głos nasz będzie również głosem wołającego na puszczy, czy przestarzałe i niezgodne z postępem i duchem czasu środki naszej dobroczynności, ustąpią miejsca innym racjonalniejszym, będącym warunkiem spokoju i pomyślności narodu? Przyszłość nam na to odpowie. *K—rz W.*

Komornik przy Trybunale Cywilnym w Kaliszu.

Zawiadamia Publiczność, że w d. 22 października (3 listopada) r. b. o godzinie 10-tej z rana sprzedawane będą przez publiczną licytację meble, sprzęty pokojowe, kuchenne, wino w różnych gatunkach i t. p. *Wiktor Lipski.*

(645)

 **W RESTAURACJI** 

M. GWIAZDY.

Każdodziennie dostać można na zakąskę świeże **pierożki** z mięsem i kapustą; **bigos, kiełbasę** z kapustą; **polędwicę** z rożna i inne smaczne i ze świeżej prowizji sporządzone potrawy. We Czwartki i Niedziele **flaki:** we Wtorki i Soboty **kołduny** litewskie, a wieczorem codziennie **pieczeń wołową z rożna** powszechnem cieszącą się już uznaniem.

Abonament miesięczny na obiady przyjmuje. Na żądanie mogą być obiady odsyłane do domów w własnych naczyniach. Dla życzących na porcje w czasie obiadu, gdzie jest do wyboru kilka gatunków, każda potrawa kop. 10. Obiady od godziny 12 do 3½ po południu. *M. Gwiazda.*

(644—3-1)



Mamy zaszczyt zawiadomić W.W. Panów, żeśmy założyli

nową pracownię ubiorów męzkich oraz magazyn sukien gotowych,

i materjałów zagranicznych jako też krajowych, w Kaliszu ulica Warszawska Nr. 43/5. Przyjmują się wszelkie zamówienia, które jaknajwykwintniej ku wszelkiemu zadowoleniu wykonane będą, po cenach nader umiarkowanych, pod firmą:

W. Nowacki et Comp.

(643—2-1)

Fabryka Tabaczna

A. F. MÜLLERA

w St. Petersburgu,

nadesłała wyborowe 2 gatunki papierosów

1) Anatolskie mocne bez mundsztuków z cygarniczką palmową, pakowane po 100 i 25

2) Tessalia nasypywane, pakowane po 100, 25 i 10 a to w cenie kopiejek 50 za 100 sztuk do Składów

J. Rosenbluma

(539—3-1 w Warszawie i Płocku.

Mączka cukrowa Cielecka

sprzedaje się na kamienie, po cenach fabrycznych w domu Handlowo-Kommissowym, pod firmą: „Jabłkowski, Radoliński, Skupieński i Spółka" w Kaliszu przy ulicy Józefina № 563. (626—3-3)

SKŁAD FUTER

J. D. Piotrowskiego przy ul. Warszawskiej,

zaopatrzony został na nadchodzący sezon zimowy w rozmaitego rodzaju futra w doborowych gatunkach. Błamy: lisie, popielicowe, elkowe, surkowe, jonatkowe, wice-popielice, żbiki, rusaki, króliki, zające sybirskie żółte i białe, oraz we wszelkiego rodzaju garnitury damskie podług najświeższych fasonów; gotowe męzkie palta, algierki, szuby i płaszcze, które po najprzystępniejszych cenach sprzedaje, zaręczając za dobroć i trwałość tychże.

(611—3-3)

W domu W-go Bilczyńskiego przy ulicy Wrocławskie-Przedmieście № 567/8, są do wynajęcia od każdego czasu **spichrze** na zboże, tamże jest do sprzedania **wolant** mało używany, i **para chomont angielskich** po cenach przystępnych. Wiadomość u stróża tegoż domu. (627—3-3)

Fabryka KAROLA MINTERA w Warszawie

przyjmuje ciągle na czas dłuższy

Lakierników, do zwykłych robót z blachy i żelaza, oraz do pisania tablic, złocenia i t. p.

Formierzy, do odlewu z cynku i bronzu.

Bronzowników, do cyzelowania i montowania.

Blacharzy, do robót polerowanych z blachy i mosiądzu, jakoteż do wyrobów cynkowych i innych pod lakier. (613—4-3)

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić J.W.W. i W.W. obywateli, oraz mieszkańców miasta Kalisza i jego okolic, iż istniejący tu od lat wielu mój

SKŁAD RÓŻNYCH FUTER

w sztukach pojedyńczych, błamach, jako też podbitych już pod płaszcze, szuby, algierki, salopy i t. p.

zaopatrzyłem na nadchodzącą zimę, w bogaty zapas wszelkich towarów tego rodzaju.

Utrzymując ciągle i bezpośrednie stosunki handlowe z pierwszorzędnemi składami futer w Rossji i Ameryce, jestem w możności zadość uczynić wszelkim wymaganiom kupujących, tak pod względem doboru materjału, jak dobroci i trwałości wyrobu.

Upewniam sumiennie nabywców futer, iż zasadą moją, jak zawsze, tak i w tym roku będzie, ułatwiać pod każdym względem nabywanie towarów z mojego składu i rzetelnie wszystkim słusznym wymaganiom zadosyć uczynić, o czem Łaskawa Publiczność osobiście przekonać się będzie mogła.

Oprócz tego polecam również łaskawym względom Publiczności, istniejące przy wyżej wymienionym składzie **Szkło czeskie i porcelanę,** które po jak najprzystępniejszych cenach sprzedaję. **M. Landau**

w domu własnym w Rynku naprzeciw odwachu Nr. 17. (580—20-9)

Osoby dwie

przybyłe z zagranicy udzielają lekcji kroju najnowszym sposobem francuzkim i konwersacji francuzkich u siebie w domu na godziny, lub też po domach. jak również języka ruskiego; tamże przyjmuję się rękawiczki do prania, sposobem chemicznym; bliższa wiadomość o tem na miejscu, ulica Ciasna Nr. 423 na 2-gim piętrze po lewej stronie dom W-go Kędrzyńskiego. (632)

LEKCJE JĘZYKA FRANCUZKIEGO.

Kurs lekcji języka francuzkiego rozpoczynam w tym i w przyszłym miesiącu w własnem mieszkaniu lub na żądanie w mieście.

Za dobrą metodę w uczeniu, akcent paryzki i postęp szybki w tym języku zaręczam słowem.

Ceny umiarkowane, adres: ulica Warszawska dom Sachsa na 1-em piętrze gdzie księgarnia Hurtiga. Przyjmuję osoby zgłaszające się w godzinach południowych od 11-ej do 1-ej. (620-3-2)

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza, podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że dnia 4/16 listopada r. b. o godzinie 11-ej z rana tegoż Magistratu odbędzie się przez opieczętowane deklaracje licytacja (in minus) na entrepryzę robót około reperacji mostu na rzece Prośnie przy fabryce braci Rephan w mieście Kaliszu, począwszy od summy anszlagowej rs. 345 kop. 10.

Przystępujący do licytacji obowiązany jest złożyć vadium równające się 1/10 części anszlagowej summy t. j. rs. 34 kop. 51.

Warunki licytacyjne i kosztorys mogą być przeglądane w magistracie w godzinach biórowych.

Kalisz d. 4 (16) października 1874 r.

Prezydent *Przedpełski.*— Radny, *Pławski.*

(618-3-3)

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza,

Podaje do publicznej wiadomości, że dnia 11 (23) listopada r. b. o godzinie 10 z rana, w tymże Magistracie odbędzie się publiczna (in minus) licytacya przez opieczętowane deklaracje, na trzechletnią entrepryzę oczyszczania placów, i ulic miasta Kalisza, począwszy od dnia 1 (13) stycznia 1875 roku, do dnia tegoż 1878 r. licząc od summy rs. 1195 rocznie.

Warunki licytacyjne mogą być przeglądane w Magistracie codziennie z wyłączeniem dni świątecznych i galowych.

w Kaliszu dnia 1 (13) października 1874 r.

Prezydent *Przedpełski* — Radny *Pławski.*

(606—3-3)

DO SKŁADU J. TROSKI

przy ulicy Warszawskiej

Nadszedł świeży assortyment wyrobow platerowanych, z najświeższych fasonów w znacznym wyborze, oraz samowary tulskie, herbata, buljon wołyński i Kleczkowskiego *de Gibier*, świece newskie, dywany wojłokowe, filc w sztukach, harmonijki, oraz kalosze gumowe z fabryki St.-Petersburgskiej. Które polecam Szanownej Publiczności.

(628—2-2)

KSIĘGARNIA

ALFONSA HURTIGA

poleca na nadchodzące długie wieczory

Czytelnię doborową francuzką

Składającą się z paru tysięcy dzieł, i zaopatrywaną ciągle w najświeższe nowości. Abonament miesięczny 75 kop. Depozyt rs. 2.

(595—8-6)

 **OBERŻA**

w Noskowie pod Kaliszem,

składająca się z wielkiej sali i kilku pokoi gościnnych, kręgielni, domu mieszkalnego ze stajnią zajezdną i ogrodem, jest każdego czasu do sprzedania lub wydzierżawienia.

Bliższa wiadomość u właściciela, Ludwika Weigt w Noskowie. (623-2-2)

Traugot Berndt,

nadworny fabrykant fortepianów

w Wrocławiu, w rynku dom 7 Kurfürsten.



Poleca Szan. Publiczności swój magazyn fortepianów koncertowych i salonowych, jak również pianin własnego fabrykatu, z gwarancją na długoletnią trwałość.

(365—12-6)

Fabryka Tabaczna Nicolai P. Kiki

w St.-Petersburgu od dziś będzie nosić firmę

Gimurto

Warszawa dnia 20 października 1874 r.

(631—3-2) **J. Rosenblum.**

Dołącza się dodatek.

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIA	Słońca Wschód g.	m.	Słońca Zachód g.	m.	Dnia Długość g.	m.	Dnia Ubyło g.	m.	Księżyca Wschód g.	m.	Księżyca Zachód
30 październik—piątek	6	44 r.	4	32 w.	9	38	7	0	8	21w.	we dnie
31 „ sobota	6	55 „	4	30 „	9	35	7	3	9	39 „	
1 listopad — niedziela	6	57 „	4	28 „	9	31	7	7	12	0 „	
2 „ poniedzia.	6	59 „	4	27 „	9	28	7	10	o północy		

Redaktor, **J. Miłkowski.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.